

1.  
O marzeniach i książkach

*W walce między tobą a światem  
sekunduj światu.*

Wyjazd był konieczny. Córka musi to zrobić. Gdy światło zmienia się na czerwone, zatrzymuje rower, stopę opiera o jezdnię i spogląda na chmury. Tam, w górze, odbywają się starcia. Chmury się ganiają. Trwają wielkie porachunki między żółtym a szarym, między strzałą fioletu a pasącymi się w spokoju białymi owieczkami.

Uwielbia powietrze w Göteborgu. Świeże. Wiatry znad Morza Północnego.

Sumienie często daje się we znaki.

Rower przyjechał tu z nią z Lundu, trochę ubrań i książek oraz białe radyjko. Ogląda różne akademiki, wszystkie ją odstrasza. Nigdy w życiu, żeby miała się tłoczyć z innymi jak śledź. Nie chce też mieszkać na stacji, w ciasnym pokoiku, u jakichś obraźliwych gospodyń wygłaszających uwagi na temat tego, co moralne. Nie zna w tym mieście nikogo poza ciotką. I chłopakiem, studentem politechniki. Ale jego tu nie ma, a ona nie zawiadomiła go, że przyjeżdża.

Ogłoszenie w „Göteborgs-Posten” rozwiązuje sprawę. Gospodarz, siwy mężczyzna w zniszczonej kurtce, czeka na nią pod drewnianą czynszówką w dzielnicy Haga. Ona opiera rower o bramę i idzie za nim. Wchodzą na kamienne podwórze ze śmietnikami wzdłuż muru. Mieszkanie położone jest na parterze w oficynie. Obskurna kuchenka gazowa, zlewozmywak i kran z zimną wodą. W pokoju piec kaflowy, jedyne źródło ciepła. WC w piwnicy, pięćdziesiąt koron miesięcznie. Od razu się decyduje.

Od ciotki Laury dostaje rozkładane łóżko, znalezione na strychu, i dwa taborety. Zapisuje się na wydział historii literatury. Pierwszej nocy z góry dobiega dzika muzyka, a pijackie wrzaski trwają do rana. Zamieszkała na dnie studni. W akwarium. Wszyscy z naprzeciwka mogą do niej zajrzeć.

Następnego dnia kupuje materiał w biało-szare pasy i szyje z niego zasłony.

Powolutku chodzi po pustym mieszkaniu. Przesuwa dłońmi po oknach, szafkach i drzwiach. Siedzi na podłodze w kuchni, wstrzymuje oddech. Teraz skończą się kłopoty. Nie ma nawet telefonu. Wielu mieszkało tu przed nią. Nocą słyszy, jak oddychają przez ściany.

Niewyraźne wiadomości, nie wrogie. Nie przejmuje się, że w mieszkaniu nad nią ciągle ktoś tupie i wrzeszczy.

Podwórze jest ciemne. Światło słoneczne dociera tam zaledwie przez kilka godzin dziennie. Wspina się mozolnie po betonowym murze, jedną nogą, potem drugą, rozciąga się wąskim prostokątem nad śmietnikami. Nigdy

niżej. I nigdy do niej do środka. Za to w murze są tajemnicze pęknięcia i szpary.

Ponieważ wszystko jest bardzo brzydkie, mianuje mur monumentem najwyższej urody. Mógłby stać w Rzymie w starożytności. Tak pisze w listach do Nanny do Lundu. Tu nikt jej nie dosięgnie.

Każdy człowiek, w szczególności córka, musi znaleźć przestrzeń, która jest tylko jego. O sobie myśli, że pewnego dnia dowie się, kim jest. To obietnica złożona przez lokum przy Landsvägsgatan 12. Przez osiem lat będzie mieszkać przy tej samej ulicy. Ale o tym jeszcze nie wie.

Ten pierwszy czas należałoby opisać jako rausz wolności. Wszystko! Żetony na gaz, które należy wrzucić do aparatu przy szafce. Podgrzewanie wody na kuchence. Dwie plastikowe miski, jedna do higieny ciała, druga do prania. Sprawia sobie nocnik. Nie da się ciągle biegać do piwnicy.

Na Långgatan odkrywa pralnię, z tomikiem wierszy na kolanach czeka wśród kobiet i dziewcząt. Pralka wiruje i wiruje. Nogi kobiet są jak grube pale ściśnięte żyłakami. Jakaś dziewczyna w sandałach na obcasie, z czerwonymi paznokciami u stóp, wbiła dłonie w kieszenie dżinsów i wpatruje się w wirującą mgławicę prześciera-deł. Jednym uchem podsłuchuje rozmowę.

Komentarze kobiet są cierpkie jak agrest. Ustawiczne szarpnięcia, na koniec prawie zawsze cięty sarkazm. Nowy język. Nasłuchuje. Zanurza się w wierszach. Słowa sprawiają, że na przedramieniu dostaje gęsiej skórki, niezaprzeczone dowód na to, że to wyśmienite.

Nie jestem kobietą. Jestem rodzaj nijaki.

Dzieckiem.

Paziem.

Śmiałą decyzją.

Również w łaźni przy Södra Allégatan przysłuchuje się dialektowi. Nie ma tam już basenu, tylko sala bez okien do mycia i sauna. W półmroku nagie kobiety opłukują się przy długiej drewnianej ladzie z kranami i metalowymi umywalkami. W saunie bucha para, stare tłuste baby i chude dziewczynki z odstającymi łopatkami jak skrzydełka kurczą się na drewnianej ławce.

Nikt się nią nie przejmuje. Równie dobrze mogłaby być niewidzialna.

Odwiedza także Bibliotekę Dicksonską, położoną tuż obok jej mieszkania. Bierze do rąk biblioteczne tomy i je wacha. Dobre książki ładnie pachną. Tu nie ma tłoku. Kilku żuli czeka w czytelni, aż minie czas. Mężczyźni w marynarkach i grubych okularach pochylają się nad pożółkłymi foliałami z prasą. Nie widać wielu studentów. Koledzy z kursu na wydziale są w porządku, ale nie mają większych ambicji niż zostanie nauczycielami języka ojczystego. Czy ona nie ma takich planów? Nie wie.

Tak naprawdę nie wie nic. Dociera to do niej od czasu do czasu. Wtedy nadchodzi wietrzyk niepokoju. Najczęściej leży na wąskim łóżku i czyta. Na taborecie obok łóżka stoi kubek z herbatą. Kiedy znudzi ją nauka, sprawdza skrzynkę pocztową, którą przytwierdziła obok drzwi. Dostaje listy. Cieszy się na nie, to przez długi czas jedyne

jej towarzystwo. Nikogo nie zna w tym mieście, i tak jest dobrze.

Chodzi na wykłady i na seminaria, od czasu do czasu do kina. Wieczorami smaży kaszankę albo rybę z puszką. Talerz na jednym taborecie, ona na drugim. Listy pisze na łóżku. Do Nanny, do taty, również do mamy i Ii. Listy od jej najmłodszej siostry są pełne łez. Wracaj, błagam. Wróć do domu, pisze jej piętnastoletnia siostra. Nie wraca, ale sumiennie odpowiada na listy.

Sumienie. Tłumi je.

Nanna to jej koleżanka z dawnej szkoły, studiuje teraz grekę w Lundzie. Łączy je pasja do literatury; Nanna zostanie pisarką. Także ona chciałaby pisać, ale uświadamia sobie swoje ograniczenia. Uważam, pisze w pierwszym liście, że uciekłam jak przez wąską szczelinę: *a narrow escape*.

Nad moim wcześniejszym życiem unosiła się czarna chmura. Burzowa. Listy do Nanny są szczerze i stanowią ćwiczenia ze stylistyki. Dostaje odpowiedzi, długie, nieskrępowane epistoły o zdarzeniach z życia innej młodej kobiety.

Podoba jej się nowa krytyka, *the new criticism*. Według niej interpretacja literatury wychodząca od życia pisarza jest przestarzała. Lub od własnego życia. Ważna jest kwestia formy: system znaków. Symbole, rytm i dykcja. Rodzaj kodu. Ale w domu zanurza się w *Annie Kareninie*. W *Zbrodni i karze*. Pochłaniają ją zdarzenia, dialogi i postaci. Czasem musi upominać sama siebie, by podczas lektury używać intelektu.

Pewnego dnia przypadkiem spotyka dwóch kolegów z dawnej szkoły w Lundzie, którzy przyjechali na wycieczkę do Göteborga; chłopcy studiują medycynę. Najpierw przejeżdżka ich autem, potem jedzenie w Komecie. Rozmawiają o *On the Road* Jacka Kerouaca, wszyscy troje mają ochotę pojechać w nieznanne przez rozległy krajobraz.

Dyskutują o wolności i tolerancji, i Bertrandzie Russellu; wszyscy troje uważają się za tolerancyjnych. Po zamówieniu kolejnej butelki wina rozmowa schodzi na sprawę kobiet. Wyemancypowana kobieta? Chłopcy nie wyobrażają sobie małżeństwa z kimś takim. Nigdy! Podnoszą głosy.

Muszą opuścić restaurację.

Moje dzieci mają mieć matkę w domu. Tu chodzi o zasady! Stoją na Heden między gęsto zaparkowanymi autami i wrzeszczą na siebie. Ona najgłośniej. Kiedy już odjadą, zapada zmrok. Sika między dwoma autami. Noc rozkłada granatowy parasol, a ona trzyma przyszłość w swojej dłoni.

Zawiera pierwszą nową znajomość. On pojawia się między półkami w Bibliotece Dicksońskiej, młody chłopak ubrany jak starszy pan. Słowa wysypują się z niego jak groszek z puszki. Przy każdym zdaniu tnie ręką powietrze.

Twierdzi, że zauważył ją na wydziale.

Przy kamiennych schodach do biblioteki czekają jego olbrzymie psy. Wyżeł i chart afgański. Bestie wstają, węszą i skomlą. Jeden brązowy, drugi biały. Biegną przodem niczym zaprzęg rzymskiego rydwanu, w dostojnej

harmonii, a on jest woźnicą tego ekwipażu, wojownikiem i wodzem. Nieprzerwanie miele językiem, nie czekając na odpowiedź.

O ojcu pastorze, który molestował przystępujących do bierzmowania i został wydalony. O metaforach Szekspira pędzących przez dramaty niczym szalone ogiery. O bacie, który według Nietzschego powinno się zabierać na odwiedziny u kobiet. Oraz o rzadkim białym leopardzie w afgańskich górach, ma nadzieję wysledzić go podczas swojej przyszłej ekspedycji, będącej również tematem powieści, którą właśnie pisze. Proponuje, że na bieżąco będzie jej opowiadał historię, tak, by ona mogła ją spisać; sam ma za dużo w głowie, by nadążyć. Ręce tną na wysokości policzka.

Nigdy wcześniej nie spotkała podobnego stworzenia, pół na pół fauna i *seksmaniaka*, podejrzewa, że to ostatnie raczej tylko w wyobraźni. Wydaje się, że ta z kolei nie ma granic. W listach do Nanny nazywa go Psiarzem. Za tnącą dłonią i grubymi okularami dostrzega nieco szalonego, ale bardzo dobrego człowieka.